Liga Morska i Kolonialna Kielce, ul. Sienkiewicza 17.

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Niedziela 13 lutego 1938 r.

KIELCE OBCHODZĄ UROCZYSCIE

18 rocznicę odzyskania niepodległości na morzu. Budujemy trwałe fundamenty, na których oprze się Polska Mocarstwowa na Morzu

Rozwój Ligi Morskiej i Kolonialnej na terenie Kielc i powiatu kieleckiego datuje się od trzech lat. W ciągu tego czasu Liga Morska i Kolonialna trafiła przez swe hasła do ogółu społeczeństwa, znajdując wszędzie zrozumienie i budząc żywy odzew wśród najszerszych mas ludności.

W szeregach Ligi stanął pracujący inteligent obok robotnika i chłopa. Nastąpiło skojarzenie wszystkich warstw społeczeństwa pod wspólnym sztandarem walki o lepsze jutro. To lepsze jutro zapowiada Liga Morska i Kolonialna w zrealizowaniu swych dążeń, którzmi są zdobycie dla Polski Kolonii i rozbudowa silnej marynarki handlowej, oraz obrona wspólnego dobra — polskiego morza.

Dzięki swym zagadnieniom czysto ekonomicznym Liga Morska i Kolonialna znalazła na terenie kieleckim wdzięczne pole do działania i pole to wykorzystała w stu procentach, werbując do swych szeregów już nie członków, a szerokie masy ludności.

Na czele akcji Ligi Morskiej i Kolonialnej w miejscowym terenie znalazł się prawdziwy entuzjasta pracy społecznej — prok. Otto Uhlig, którego niezmordowana inicjatywa przynosi wspaniałe rezultaty w postaci licznych ofiar społeczeństwa kieleckiego na cele związane z naszym programem morskim.

Wczorajszy i dzisiejszy dzień propagandy LMK. na terenie kieleckim z okazji 18 rocznicy odzyskania morza nietylko był przeglądem tego, co już dokonano, ale był przedewszystkiem zapowiedzią dalszej wytężonej pracy miejscowych działaczy ligowych, dźwigających na swym odcinku trwałe fundamenty, na których oprze się Polska Mocarstwowa na Morzu.

Rocznica osiemnasta odzyskania przez Polskę niepodległości na morzu obchodzona jest niezwykle uroczyście. Z okazji tej rocznicy i dni propagandowych LMK, miasto w dniu wczorajszym przybrano flagami.

W uroczystościach zorganizowanych przez miejscowy Obwód Ligi Morskiej i Kolonialnej bierze liczny udział młódzież szkolna, która wykazuje wielkie zainteresowanie dla aktualnych spraw polskiej polityki morskiej i Kolonialnej.

Dziś, w niedzielę 13 lutego uroczystości rozpoczną się nabożeństwem w Katedrze. Nabożeństwo celebrować będzie osobiście J. E. Ks. Biskup Fr. Sonik, który patronuje działalność LMK. na terenie diecezji kieleckiej.

O godzinie 12.30 program obchodu rocznicy przewiduje reprezentazyjną Akademię w sali teatralnej WF. i PW.

W czasie Akademii wygłosi przemówienie prezes Zarządu Głównego LMK. gen. Kwaśniewski.

Społeczeństwo kieleckie w szeregach LMK.

domaga się silnej floty i kolonii dla Polski

W dniu wczorajszym na terenie Kielc, staraniem Obwodu Powiatowego Ligi Morskiej i Kolonialnej, obchodzona była uroczyście 18 rocznica odzyskania morza. Uroczystość połączono z propagandą haseł LMK., które dziś docierają do najszerszego ogółu znajdując wszędzie należyte zrozumienie i budząc szczery entuzjazm ludności dla naszych spraw morskich i kolonialnych.

Uroczystości wczorajsze i dzisiejsze odbywają się pod hasłem „Budujemy ścigacz morski „Kielczanin" i „Żądamy kolonii dla Polski".

W uroczystościach wczorajszych brali udział przybyli z Zarządu Głównego LMK. prelegenci, którzy wygłosili w sali Teatru Polskiego szereg nader interesujących ogół społeczeństwa referatów.

Na przepełnionej publicznością sali rozlegały się liczne okrzyki „Żądamy kolonii dla Polski", „Budujmy silną flotę handlową i wojenną" i t. p.

W związku z dniem wczorajszym i dzisiejszym w Kielcach przebywają działacze Ligi Morskiej i Kolonialnej z terenu całego województwa.

Referaty wyglosili wiceprezes Swiatowego Związku Polaków z Zagranicy p. Szwedowski, red. Niwiński, p. Pankiewicz, mgr. Krzywiec i p. Miazgowski.

Na zakończenie do licznie zebranego w sali Teatru Polskiego audytorium przemówił prezes Zarządu Głównego L. M. K. gen. bryg. Kwaśniewski.

Dzień wczorajszy zakończył się wspaniałym Balem Morskim", która to impreza stanowiła niewątpliwy gwóźdź obecnego karnawału.

Gen. Kwaśniewski w Kielcach

W dniu wczorajszym przybył do Kielc prezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej gen. Kwaśniewski, biorąc osobisty udział we wczorajszych uroczystościach z okazji 18-ej rocznicy odzyskania morza.

W dniu dzisiejszym gen. Kwaśniewski wygłosi okolicznościowe przemówienie w czasie uroczystej Akademii w Domu WF. i PW. im. Marsz. Piłsudskiego.

Pan generał Kwaśniewski wizytował w Urzędzie Wojewódzkim pana wicewojewodę Lutomskiego, zastępującego nieobecnego w tym dniu wojewodę kieleckiego dr. Dziadosza.

Wicewojewoda rewizytował w pół godziny później pana generała w zajmowanych przez niego apartamentach.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Zbrodnie wampira Warszawy

nie ujdą bezkarnie, gdyż uznano. że jest odpowiedzialny za swe czyny

Krwawy wampir Warszawy, osadzony w więzieniu mokotowskim, poddany został badaniu lekarskiemu, które miało na celu ustalenie, czy odpowiada on za popełnione przez siebie zbrodnie.

Sprawa ta powierzona została znanym lekarzom: prof. Łuniewskiemu i dyr. Malinowskiemu. Wyniki badania ich spisane zostały i załączone do akt sprawy mordercy, znajdujących się w kancelarii III Wydziału Karnego.

Treść orzeczenia biegłych nie została ujawniona, mimo tego jednak wnosić można, *iż Skwierawski uznany był przez ekspertów za zupełnie odpowiedzialnego za swe czyny.* Domysł ten potwierdzony jest faktem, że ekspertyza nie wpłynęła zupełnie na odroczenie terminu sprawy, która rozpocznie się w dniu 9 marca. Gdyby Skwierawskiego uznano za umysłowo upośledzonego niewątpliwie przewiezionyby on został do zakładu dla nerwowo chorych, gdzie poddanoby go obserwacji.

Jest rzeczą niewątpliwą, iż *oskarżony mógł mieć jakieś zaburzenia umysłowe, nie wpłynęło to jednakże w żadnym stopniu na zahamowanie jego poczytalności w chwili dokonania obmyślonej w najdrobniejszych szczegółach zbrodni.*

Pozostający w więzieniu *wampir zachowuje się zupełnie spokojnie, jakby nie domyślał się, jaki los go czeka. Apetyt dopisuje mu doskonale.* Przed niedawnym czasem zwrócił się on z prośbą do władz więziennych, aby dostarczono mu papieru i przyborów do pisania, *ponieważ ma zamiar napisać obszerne pamiętniki,* w których streścił by wszystkie swe zbrodnicze przeżycia.

Przyjaciel Skwierawskiego Trawas zwolniony został z aresztu śledczego, w którym przebywał. Władze prokuratorskie sporządziły już na podstawie posiadanych materiałów akt oskarżenia przeciwko niemu. Będzie on występował w procesie wampira Warszawy jako świadek oskarżenia i współwinny w dokonaniu zbrodni.

Katastrofa samochodu strażackiego

podczas jazdy na miejsce pożaru

W jednej z willi, znajdującej się w Podkowie Leśnej pod Warszawą, wybuchł groźny pożar. Na pomoc pośpieszyła natychmiast zaalarmowana straż ogniowa z pobliskiego Brwinowa, skąd wysłano samochód z siedmiu strażakami.

Pędzący z wielką szybkością samochód przewrócił się na zakręcie drogi, wiodącej do Leśnej Podkowy i stoczył się do biegnącego obok rowu.

Ponieważ w pobliżu znajdują się liczne domki i wille, mieszkańcy ich niezwłocznie pośpieszyli z pomocą ofiarom katastrofy. Po podniesieniu auta okazało się, iż czterech strażaków odniosło szereg obrażeń całego ciała.

Rannych przewieziono do szpitala w Pruszkowie. Dwóch z nich znajduje się w stanie beznadziejnym.

Ponieważ obok drogi, na której wydarzyła się katastrofa, ciągnęły się miękkie pola, samochód nie odniósł żadnych poważniejszych uszkodzeń. Po podniesieniu go i wypchnięciu na drogę pozostali koledzy poranionych udali się do pożaru, biorąc udział w gaszeniu szalejącego ognia.

Zamach bombowy na dyrektora

dokonany przez zredukowanego robotnika

Na naczelnego dyrektora fabryki sztucznego jedwabiu w Tomaszowie, Michała Herta, dokonano zamachu bombowego.

Wieczorem w parku pałacowym rozległa się silna detonacja, a następnie służba ujrzała uciekającego mężczyznę. Mimo natychmiast wszczętego pościgu za uciekającym, nie zdołano go ująć. Zawiadomiony o wypadku urząd śledczy w Łodzi wespół z miejscową policją przeszukał dokładnie park i znalazł granat ręczny. Wybuch granatu nie wyrządził większej szkody.

Podczas dochodzeń aresztowano jednego z byłych robotników fabryki, którego nazwisko ze względu na toczące się śledztwo jest trzymane w tajemnicy.

Ostatnio dyr. Hert otrzymał dwa anonimowe listy z pogróżkami. W jednym z nich tajemniczy autor żąda 5.000 zł. okupu, grożąc, że jeśli jego żądaniu nie stanie się zadość, zabije syna dyr. Herta, inż. Jana Herta. W drugim liście autor anonimu twierdził, że wobec milczenia dyr. Herta, wkrótce w pałacu rozegrają się „straszne sceny".

Ekspertyza ustaliła, że oba listy były pisane przez zwolnionego z pracy robotnika. W kilka tygodni po zwolnieniu go z pracy zażądał powtórnego przyjęcia, dyrekcja jednak nie zadośćuczyniła jego prośbie. Aresztowany, człowiek o kryminalnej przeszłości, do winy się nie przyznaje.

Sołtys napadł na policjanta

Jedynie przypadek uratował posterunkowego

Niezwykłe wydarzenie miało miejsce niedawno na szosie prowadzącej z Warszawy do Babic.

Późnym wieczorem szedł ze wsi Latosze posterunkowy policji z Babic Kurowski wraz z kupcem Melchiorem Zacharewiczem. W chwili, gdy wchodzili oni do wsi Babice Nowe natknęli się na sołtysa tej osady Stanisława Mazurkiewicza i szwagra jego Mariana Wiśniewskiego.

Ponieważ „dygnitarz" wiejski miał do policjanta jakieś zadawnione urazy, doszło do sprzeczki, która szybko przerodziła się w bójkę. Energiczni kmiotkowie rzucili się na Kurowskiego z pięściami. Widząc, iż nie da im rady policjant dobył rewolweru i w obronie własnej strzelił, trafiając Wiśniewskiego w rękę.

Sołtys na widok rannego szwagra rzucił się do ucieczki. Po kilku minutach okazało się, iż zmobilizował on mieszkańców wioski. Przybyli wieśniacy zdradzali zupełnie niedwuznaczne zamiary rozbrojenia Kurowskiego i pobicia go.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zjawił się w samą porę patrol policyjny z Babic i przeszkodził zamiarom napastników.

Zbrodniczego sołtysa i rannego Wiśniewskiego aresztowano i odprowadzono na posterunek policyjny. Obecnie władze prowadzą w tej sprawie dochodzenie.

9 bandytów z hersztem na czele

odpowiada przed sądem za swe zbrodnie

Sąd przysięgłych w Wadowicach rozpatruje obecnie sprawę przeciw szajce rabusiów, odpowiadających za różne rabunki z bronią w ręku i kradzieże. Ławę oskarżonych zajęło 9 rabusiów z hersztem bandy, Rudolfem Szparą na czele.

Akt oskarżenia zarzuca im, że 9 stycznia ub. r. dokonali rabunku w Buczkowicach u Wincentego Gruszeckiego, zabierając mu 400 zł; 16 stycznia zrabowali Jakubowi Marmorowi około 500 zł i kilka latarek elektrycznych; 28 stycznia w Aleksandrowicach zrabowali rzeźnikowi Nieszytemu około 200 zł i pewną ilość kiełbasy; 6 lutego napadli w Suchej na sklep Kółek Rolniczych, gdzie zrabowali 500 zł; 13 lutego w Lipniku skradli Marii Piwowarskiej około 100 zł, a 20 lutego w Mikuszewicach Janowi Guertlerowi 30 zł. W ciągu marca dokonali trzech napadów rabunkowych z bronią w ręku, zrabowawszy ogółem około 1000 zł. We wszystkich tych wyprawach brał udział Rafał Szpara, biorąc do pomocy kilku ludzi z bandy.

Po odczytaniu aktu oskarżenia sąd przystąpił do przesłuchania oskarżonych. Pierwszy zeznawał Szpara, który zaprzeczył niektórym zarzutom aktu oskarżenia i przyznał się jedynie do dokonania trzech rabunków.

Tajemnicze zaginięcie młodej pary

Zbrodnia czy chęć miłego przepędzenia czasu?

Sensacyjne doniesienie otrzymały dwie rodziny żydowskie Lublińskich i Wielgowskich, zamieszkałych w Warszawie. Francuska policja ze Strassburga zawiadomiła ich, iż studenci uniwersytetu strassburskiego Abram Lubiński i Bajla Wielgowska wyszli przed dłuższym już czasem na wycieczkę w Wogezy i do tej pory nie wrócili do domu.

Obawiając się jakiegoś wypadku władze policyjne francuskie wysłały 20 ludzi na poszukiwania, które jednakże nie odniosły żadnego skutku. Chociaż przeszukano wielki teren, na ślad zaginionych nie udało się natrafić.

Przed kilku dniami rodzice zaginionych, otrzymali znów wiadomość. Tym razem listy napisane były przez zaginionych, nie można było jednakże ustalić, skąd zostały one wysłane, ponieważ tak pieczęcie jak i stemple miejscowości były zamazane i niewyraźne.

Po zakomunikowaniu policji strassburskiej o tym fakcie, władze francuskie wdrożyły energiczne dochodzenie, mające na celu ustalenie szczegółów tajemniczej zagadki młodych studentów.

Zachodzi podejrzenie, iż listy były wysłane jeszcze przed zaginięciem młodych, i to nie przez nich, a przez jakieś inne osoby.

Możliwe jest również, iż cała ta sprawa ma za podłoże tło romantyczne, a młodzi uciekli w niedostępne zakątki górskie, by nikt nie mógł im przeszkodzić w miłym spędzeniu czasu.

GIEŁDA

Waluty: Dolar 5 24 5, Fr. franc 17.22, Funt ang. 26.37, Gulden gd 99.75, M. niem. 100, srebrna 113.

Dewizy: Belgia 89.60, Holandia 295, Londyn 26 46, N. Jork-kabel 5 27 5 Paryż 17.42, Praga 18 54, Sztokholm 136 40, Szwajcaria 122 50.

Papiery procentowe: Dobrówka 42 50, 3 pr. inwest. 1 em 82 50, II em. 82.50 4 pr. konsolid. 67.50, Konwersyjna 68.50.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Dlaczego padł rząd Gogi?

Największą niespodzianką ubiegłego tygodnia była nagła dymisja rządu rumuńskiego premiera Gogi. Rząd ten pozostawał u władzy zaledwie 6 tygodni i rozpoczął szereg radykalnych reform. Ustąpił w toku akcji wyborczej.

Czemu przypisać nagłe ustąpienie rządu p. Gogi oraz tak energiczne zarządzenia obecnego rządu?

TRUDNOŚCI WEWNĘTRZNE I ZEWNĘTRZNE

Wydaje się, że rząd Gogi załamał się zarówno z powodu trudności wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Mimo wielkiej reklamy, mimo hucznych zapowiedzi, mimo zorganizowanego poklasku rząd ten nie zdołał ugruntować się w społeczeństwie.

Nie tylko nie potrafił osłabić ideowych przeciwników, jak liberałów i partii narodowo-chłopskiej, ale również nawet przychylnie nastawiona i nastrojona Żelazna Gwardia przeszła do opozycji.

Walka wyborcza przybrała charakter niezmiernie ostry. Krwawe starcia były na porządku dziennym, a poważne starcia zawsze wisiały w powietrzu. Można się było również spodziewać, że rząd Gogi wyjdzie z wyborów pokonany. Opozycja zawarła ścisły blok między sobą. Wczorajsi wrogowie pogodzili się, by wystąpić przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi.

„ŻELAZNA GWARDIA" PRZYBIŁA GWÓŹDŹ DO TRUMNY

Rząd Gogi, acz niechętnie, musiał wystąpić przeciwko Żelaznej Gdardii, której agitacja przekraczała wszelkie dozwolone szranki. Utrzymują, że Żelazna Gwardia czerpała natchnienie z zewnątrz. Opiekuńcze państwo parło do wywołania wewnętrznych zamieszek w kraju. Do tego nie mógł oczywiście dopuścić premier Goga.

Jakkolwiek ze strony odpowiedzialnych ministrów rządu Gogi padały oświadczenia, że linia polityki zagranicznej zostanie utrzymana, że wszystkie sojusze zachowają moc obowiązującą, nie mniej przeto we Francji podnoszono poważne wątpliwości odnośnie do rzeczywistej wartości tych deklaracyj.

Poszczególni ministrowie zapowiedzieli przede wszystkim zmianę nastawienia wobec Niemiec i Włoch. Zbliżenie do tych państw było jednym z punktów programu rządowego. Wpływy francuskie były więc poważnie zagrożone.

OSTRA KRYTYKA

Jeśli zważy się dalej, że szereg posunięć rządu Gogi napotykał na ostrą krytykę opinii publicznej angielskiej i francuskiej oraz, że oba te mocarstwa mają w Rumunii zaangażowane duże kapitały, wówczas wiadomości o interwencji posłów Anglii i Francji u króla Karola wydadzą się prawdopodobne.

Król Karol pragnąc uniknąć dalszego zaostrzenia sytuacji wewnętrznej oraz zewnętrznej, zdecydował się na radykalną zmianę kierunku.

Program nowego rządu jest również narodowy. Akcent na ten kierunek został położony w pierwszym oświadczeniu rządowym. — Jednocześnie jednak rząd patriarchy Mirona oświadcza, że wystąpi przeciwko wszelkiej propagandzie nienawiści i nawołuje do zjednoczenia narodu rumuńskiego dokoła króla i ojczyzny.

TRWAŁY, CZY PRZEJŚCIOWY?

W kołach politycznych zastanawiają się czy nowy rząd ma charakter przejściowy, czy też trwały. Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Wydaje się, że rząd patriarchy Mirona zostanie u władzy dopóki nie przeprowadzi uzdrowienia stosunków politycznych w kraju. Po dokonaniu poważnych reform, po uspokojeniu kraju przystąpi zapewne do przeprowadzenia normalnych wyborów.

ZMIANY W NIEMCZECH

Wiele miejsca prasa światowa poświęca obecnie Niemcom. Zmiany z

(Dokończenie obok)

dnia 4 lutego wywołały duże wrażenie. Ukazały się różnorakie komentarze, a w ślad za tym „rewelacje". Donoszono o buntach w kilku garnizonach, o przygotowanym puczu monarchistycznym itp.

Na specjalnej konferencji prasowej dla korespondentów zagranicznych przedstawiciel Ministerstwa Propagandy w Berlinie energicznie zaprzeczył tym pogłoskom. I wydaje się, że tym razem zaprzeczenie niemieckich czynników oficjalnych odpowiada prawdzie.

Na przeprowadzone zmiany w armii i dyplomacji złożyło się szereg przyczyn, nie są one jeszcze wszystkie znane, na pewno kryją pewne tajemnice, jednakże wiadomości o buntach, czy też puczu monarchistycznym wydają się fałszywe. Nie wyklucza to jednak, że w Niemczech panuje obecnie pewien stan naprężenia, że dokonane zmiany mają bardzo duże znaczenie i będą brzemienne w skutkach.

Szerokim echem odbiły się w prasie europejskiej wiadomości o możliwości porozumienia angielsko-włoskiego. Donoszono, że właśnie ostatnie wypadki niemieckie miały się wydatnie przyczynić do owej możliwości.

Faktem jest, że między ambasadorem włoskim w Londynie Grandim a min. Spraw Zagr. Anglii Edenem nastąpiła obszerna wymiana zdań. Omawiano zarówno sprawę wycofania włoskich ochotników z Hiszpanii, jak i całokształt spraw angielsko - włoskich.

Rząd włoski okazał się skłonnym do pewnych ustępstw i w związku z tym rozpowszechniły się właśnie owe wiadomości. Mówiono nawet już o pożyczce angielskiej dla Włoch.

Zdaje się, że wiadomości te są przynajmniej przedwczesne, nie mówiąc już o tym, że i przesadzone. Niejednokrotnie w ciągu ostatniego roku mówiono i pisano o odprężeniu między Londynem a Rzymem, a kończyło się na ostrych atakach prasowych.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

NIEDZIELA, dnia 13.II. 1938 r.

Godz. 8.00 „Już od rana rozśpiewana". 8.05 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Transmisja nabożeństwa z bazyliki św. Jana (z Torunia). 10.30 „Pajace" — opera w 2-ch aktach. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 Scena z „Lalki". 13.30 Muzyka obiadowa. 14.45 Audycja dla wsi. 15.40 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 16.05 Pieśni i piosenki włoskie. 16.45 „Anielcia i życie" — powieść mówiona. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.00 Powszechny Teatr Wyobraźni „Człowiek za burtą" — słuchowisko. 19.25 „Tańczymy" — muzyka z płyt. 20.35 Program na jutro. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Transmisja z Poznania fragmentu międzynarodowego meczu bokserskiego Polska — Niemcy. 21.15 „Były sobie świnki trzy... morskie" — Kukułka Wileńska. 22.00 Opowieści o Beethovenie. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

Godz. 14.45 Płyty. 16.00 Felieton aktualny. 16.10 Muzyka taneczna. 16.58 Program na jutro. 17.00—22.00 Przerwa. 22.00—1.00 Muzyka taneczna (płyty).

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Przypominamy, że numerki przy odpowiedziach ankietowych służyć będą do głosowania, które ustali kolejność nagród poszczególnym autorom. Odpowiedź, która uzyska najwięcej głosów, otrzyma pierwszą nagrodę w kwocie stu złotych.

Dalsze nagrody przyznawane będą w zależności od liczby głosów. Redakcja wyznaczyła kilkadziesiąt nagród pieniężnych i w postaci cennych przedmiotów.

Po tym krótkim przypomnieniu oddajemy głos Czytelnikom. Pierwszy dziś wypowie się **p. J. R.**, oficer w stanie spoczynku z Czarnego Boru (Kolejowa 25a), który pisze:

Poprawić dolę biedaków a przez to podnieść obronność Państwa

110 **Gdybym został ministrem, poprawiłbym dolę biedakom, nie mogącym własnymi siłami nakarmić, przyodziać się i znaleźć strzechę nad głową, chociaż o tyle, aby z tych przyczyn nie chorowali, a z tego powodu nie tracić na obronności kraju i nie przysparzać ciężaru społeczeństwu przez powiększanie liczby gruźlików, czy też innych chorych, lub cherlaków.**

Na pierwszym miejscu postawiłbym bezrobotnych chorych, następnie innych, nie mających dochodu, lub mających dochód nie wystarczający na higieniczne życie, w szczególności sieroty, kaleki, ludzi zasłużonych dla Państwa, a spośród tych ostatnich zwłaszcza, którzy poświęcali swe życie dla Ojczyzny, dalej — służbę domową i t. p.

W tym celu zabroniłbym sprowadzać, wyrabiać i używać tytoniu i alkoholu dla zatruwania organizmu.

Nie pozwoliłbym na wywóz pieniędzy, wwóz przedmiotów mogących być wyrobionymi w kraju, np. papier, maszyny, bez których można się obyć.

Przedsięwzięcia te dałyby możność otrzymania dochodu przewyższającego rozchód, a wskutek tego podniosłyby zamożność kraju.

Od bogatszych obywateli pobierałbym większe podatki, aby wystarczyły na wspomniane cele, a zwłaszcza od marnujących swe bogactwa.

Uświadamiałbym przy pomocy radia, dzienników, stowarzyszeń o chorobach. W szkołach powszechnych umieściłbym w programie obowiązkową naukę o budowie człowieka i higienie. Poleciłbym nauczycielstwu zmuszać uczniów do przestrzegania higieny.

Silni się liczą!

P. Jan Balcewicz, stolarz z Wilna (Zaułek Batorego 9 m. 2) tak przedstawia swój punkt widzenia.

111 **Czasy dzisiejsze, gdy wszyscy się zbroją, gdy na rozmaitych sesjach i obradach międzynarodowych mężowie stanu starają się o ten lub inny sposób zażegnać niebezpieczeństwo, wiszące nad światem, każą nam myśleć o własnej przyszłości. Dziś tylko „silni się liczą", a silnym może być tylko ten kto ma dobrą armię i odpowiednio wyrobione społeczeństwo.**

To też, będąc ministrem, odbałbym w pierwszym rzędzie o wojsko i społeczeństwo.

Od społeczeństwa wymagałbym takich ofiar, jakich potrzebuje Ojczyzna. Z drugiej jednak strony, aby wymagać, to trzeba i dać. Nie myślę w tym miejscu o jałmużnie, którą się daje bezrobotnemu, bo to tylko wypacza charakter człowieka, robi z niego nieroba, hultaja, ale o pracy. Niech pracuje, niech wie, że bierze pieniądze naprawdę zarobione. Wówczas nie będzie tych narzekań i ekscesów niezadowolenia.

Zwolnić z posad mężatki jeżeli mężowie zarabiają wystarczająco na utrzymanie, córeczki, którym tatuś i tak kupi jedwabne pończoszki! Odjąć emerytury lub renty tym co mają inne źródła dochodu!

Ziemię, leżącą odłogiem, dać małorolnym przez co się wstrzyma napływ do miast a tym samym zwiększanie bezrobocia. Takich przykładów możnaby dać dużo. Gdybym to przeprowadził, to nie jedną łzę otarłbym bezrobotnemu.

Stworzyłbym dla ludzi pracujących takie warunki by mogli żyć, a więc np. w rzemiośle: dziś wystarczy zrobić obrotu 2.000 zł. rocznie i po odliczeniu surowca zarobić 800 zł. rocznie, by mieć patent i jeszcze zapłacić obrotowy. O ubezpieczeniu już nie mówmy! Chory nie choruj, rób, bo inaczej nie będziesz miał co jeść.

Przy sposobności stwierdzam, że dzisiejsze obciążenie rzemiosła w stosunku do zarobku jest za duże.

Każdy jednak obywatel musi dla Państwa coś dać. Otóż zrównałbym tu wszystkich i każdy płaciłby od zarobku na czysto. Jako minimum egzystencji wziąłbym 100 zł. Im większy zarobek tym większy podatek!

Szczególną troską otoczyłbym tych, co po skończeniu służby wojskowej wracają do domu. Ileż to dzielnych podoficerów, którzy ukończyli szkoły z dobrymi wynikami, po wyjściu z wojska i założeniu jakiegoś warsztatu pracy toczy walkę o byt! Ludzie ci nie potrzebują żadnej łaski, sami sobie poradzą, ale im nie trzeba utrudniać pracy, bo oni dopiero budują to życie, a więc i wydatki mają większe.

Nie posyłałbym do nich sekwestratorów za zaległe podatki, bo płatność ta przerasta ich możliwości. Trzeba im dać trochę czasu, aby stanęli dobrze na nogach, a potem dopiero brać.

Przez dbanie o dobrobyt społeczeństwa podniósłbym jego wartość moralną i patriotyczną, co wraz z dobrą armią stanowiłoby najpewniejszą gwarancję naszych granic.

W numerze jutrzejszym dalszy ciąg turnieju ankietowego

Słynny kat z Santander

aresztowany przez policję francuską — Znaleziono przy nim biżuterię, którą rabował skazańcom

PARYŻ. Policja francuska aresztowała w jednej z willi w Biaritz emigranta z Hiszpanii, niejakiego Manuello Neila, który, jak się okazało, jest słynnym „katem Santander", t.j. wykonawcą wyroków śmierci anarchistycznego rządu Santander.

W willi Manuello Neila znaleziono obfity zbiór różnorakiej biżuterii wartości 200.000 fr., wśród której znajdowała się bardzo poważna ilość obrączek, prawdopodobnie ściąganych ze zwłok skazanych.

Znaleziono poza tym obfity zapas różnych walut, m.in. 60 tys. fr. w biletach Banku Francuskiego, pesety hiszpańskie na 70.000 fr., liry włoskie i dolary.

Aresztowanie „kata Santander", jak się okazuje, łączy się bezpośrednio z tajemniczą aferą markiza de Portago, nacjonalisty hiszpańskiego, aresztowanego przed kilku dniami w Bayonnie wraz z 2 pomocnikami.

Markiz de Portago wraz z swoimi towarzyszami podejrzany był o szmugiel do Francji bakteryj chorobotwórczych celem ewentualnego zgładzenia politycznych przeciwników.

Policja francuska przypuszcza, iż właśnie jednym z zadań markiza de Portago i jego towarzyszy mogło być zgładzenie Manuello Neila, który po wzięciu Santander przez gen. Franco, schronił się przed zemstą nacjonalistów hiszpańskich na terytorium Francji.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Jadzia w pociągu nagle zachorowała. Lekarz, którego Sawicki znalazł w innym przedziale, stwierdził, że ma bardzo silną gorączkę, i że stan jej jest ciężki. Z niecierpliwością czekał Sawicki przybycia do Lublina. Jadzia szeptem odezwała się: czuję, że umieram! Pamiętajcie o moim dziecku

Sawicki nie zauważył tego wzroku. Zapomniał zupełnie, że przedstawił lekarzowi Jadzię, jako swoją siostrę. Z jego zachowania można było od razu wyczuć, że to nie jest jego siostra.

Całował jej ręce, a z jego oczu spływały rzęsiście łzy. Był jak gdyby oszalały. Zapomniał zupełnie, że znajduje się w publicznym miejscu.

— Nie, Jadziu, nie umrzesz... Pozostaniesz przy życiu...

— Czuję, że opuszczają mnie siły... Ratujcie... — wyrwało się z jej ust — czuję, że wszystko we mnie obumiera...

Sawicki zewezwał konduktora i oświadczył mu, iż gotów jest zaofiarować wielką sumę pieniędzy w zamian za to, iż maszynista przyspieszy podróż, gdyż chodzi tu o ludzkie życie.

Konduktor uśmiechnął się.

— Drogi panie, gdyby pociąg przyspieszył teraz biegu, kosztowałoby to życie nie jednego pasażera, ale może wszystkich pasażerów. Nie możemy wcześniej przyjechać, trudno, nie mogę pospieszać maszynisty, to nie furmanka...

Rozpacz Sawickiego rosła w miarę tego, jak Jadzia słabła. Obawiał się, że oszaleje. Teraz dopiero zrozumiał, jak bezgranicznie kocha tę kobietę.

Postanowił teraz niezłomnie: jeśli Jadza umrze, odbierze sobie życie i porzuci wraz z nią ten świat. Nie mógł sobie wyobrazić, nie było to dlań do pomyślenia, by Jadzia umarła, a on miałby po tym pozostać przy życiu.

— No, lepiej pani? — szeptał do niej cicho.

Spojrzała na niego mgłą zaszłymi oczyma, kiwnęła głową i dodała:

— O dziecku proszę nie zapomnieć!... Bardzo proszę...

W końcu pociąg wjechał w sieć szyn: oznaka, że zbliża się do wielkiej stacji. Koła pociągu mocno poczęły trzeszczeć. Przed oknami majaczyły światełka, latarnie. Słychać było gwizd lokomotywy. Pociąg począł zwalniać biegu.

Sawicki odetchnął z ulgą.

Gdy pociąg zatrzymał się, Sawicki zawezwał kilku tragarzy, którzy znieśli Jadzię na dworzec i posadzili na ławce..

Głowa Jadzi opadła; ciężko wzdychała.

Sawicki rzucił tragarzom kilka rubli i zjawili się wnet z noszami.

Potem wyniesiono ją na tym łóżku i ułożono na furmance, bowiem nie mogła dłużej siedzieć. — Głowa jej wciąż opadała, a usta szeptały:

— Ratujcie mnie! Ja tego nie przeniosę...

Miał przed tym projekt przewiezienia jej do swego krewnego w dorożce, ale że w dorożce nie było jej dosyć wygodnie, ułożono ją na furmance.

Ludzie oglądali się za nią, wielu stanęło i przyglądało się chorej.

— Piękna kobieta! — rozlegały się głosy.

Zbliżył się policjant i zażądał wyjaśnień:

— Co to za chora? Dokąd pan ją prowadzi?

Sawicki odrzekł, że to jego siostra, w pociągu nagle zachorowała, a wobec tego, że nie ma sił, by usiedzieć, musiał ułożyć ją na tej furmance.

— Jak się chora nazywa? — zapytał policjant.

— Maria Sawicka... — odrzekł Sawicki i okazał swój paszport.

Policjant odnotował i poszedł.

Furmanka z chorą przybyła na ulicę Lubartowską pod numer dwudziesty ósmy; tragarze wnieśli Jadzię do mieszkania niejakiego Zawistowskiego.

Tego kuzyna nie widział już Sawicki blisko dziesięć lat. Od czasu do czasu pisywali do siebie: Zawistowski nie wiedział o tym, iż Sawicki rozszedł się ze swą żoną. Nie wiedział również o zmianach, jakie zaszły w życiu Sawickiego.

Był to urzędnik w wielkim magazynie zboża. Zarabiał nieźle i mieszkał ze swą żoną i dwunastoletnią córeczką.

Zawistowskiego Sawicki nie zastał w domu.

Gdy wniesiono do pokoju nosze z chorą — wyrwał się pani Zawistowskiej w pierwszej chwili okrzyk przerażenia. Wobec tego, że Jadzia była przykryta paltem po szyję, nie poznała Zawistowska w pierwszej chwili, że to obcy człowiek. Pomyślała, że przywieziono jej męża ciężko rannego, albo trupa.

— Boże, co się też stało? — załamała ręce. Ale gdy się bliżej przyjrzała twarzy leżącej na noszach, gdy spostrzegła, że to nie jest mężczyzna, przerażenie ustąpiło miejsca zdumieniu; wybałuszyła oczy na Sawickiego oraz tragarzy, którzy wnieśli chorą.

— Któż to jest, ta kobieta? Zaszła tu jakaś pomyłka! — oświadczyła.

Sawickiego widziała raz tylko w życiu. Było to zresztą bardzo dawno temu, tak, że obecnie mogła go nie poznać.

Sawicki zapytał:

— Czy tu mieszka pan Antoni Zawistowski?

— Tak — odrzekła pani Zawistowska o jej zdumienie spotęgowało się jeszcze bardziej.

— Czy zastałem pana Zawistowskiego w domu?

— Nie, ale o co chodzi? Co się stało? Kim jest ta kobieta?

Sawicki wyjaśnił jej o co chodzi.

— Ale, tu u mnie, w domu?... Nie ma miejsca... Może by pan ją zabrał do szpitala.

Sawicki gotów był teraz obrazić się na tę kobietę i spoliczkować ją. Czuł się mocno urażony. Jednak opanował się i powiedział:

— Wiem również, że jest tu szpital. Zapłacę za wszystko, niech się pani uspokoi...

Pani Zawistowska skrzywiła się i próbowała znów odrzec, że tak ciężko chorą jednak lepiej odwieźć do szpitala.

— No, tak, uczynię to jutro — odrzekł spokojnym głosem — Tymczasem chorej jest potrzebne łóżko i pomoc lekarska. Daję pani pieniądze i proszę zawezwać najlepszego miejscowego lekarza w Lublinie...

Wyjął z kieszeni nowiuteńki banknot sturublowy: ten banknot zmienił od razu nastrój pani Zawistowskiej. „Jak widać, nic na tym nie stracę" — pomyślała i zaczęła szykować łóżko; po chwili leżała już Jadzia w nowopowleczonej, białej pościeli.

Pani Zawistowska pozostawiła Jadzię z panem Sawickim, a sama udała się po lekarza.

Tymczasem nadszedł Zawistowski, który wchodząc do mieszkania, zobaczył obcą kobietę w łóżku i przestraszył się.

— Co to znaczy? Sawicki przyjechał z Warszawy, jakaś obca leży u mnie w łóżku..? Cóż to wszystko oznacza?

Gdy Sawicki wytłomaczył mu, co się stało — uspokoił się Zawistowski, był nawet bardzo dumny z tego, że jego warszawski krewny, bogacz, przyjechał do niego i zagości tu.

— Dobrze uczyniłeś. W tutejszym szpitalu stosunek do chorych nie jest taki świetny. Zresztą, nie wiem sam, co jest twej kuzynce. Jak się nazywa? — Małgorzata, powiadasz? Zarzycka? Znam skądś to nazwisko... — Począł przyglądać się chorej.

— Być może — odrzekł Sawicki, uśmiechając się.

Po niedługim czasie przybyła pani Zawistowska w towarzystwie lekarza.

Mały, łysy człowieczyna o wąsikach skręconych do góry.

Lekarz zbadał dokładnie Jadzię, po czym zawołał na stronę Sawickiego i Zawistowską i powiedział im:

(Dalszy ciąg jutro)

Tajemnice szpiegostwa

Pułk. Miasojedow, adiutant min. Wojny na usługach obcego wywiadu

— Niech żyje rosyjski rotmitrz Miasojedow! — wykrzyknął kajzer Wilhelm II, podnosząc w górę kryształowy kielich pełen wina.

— Niech nam długo żyje Jego Cesarska Mość, Wilhelm II — odparł na ten toast „rotmistrz" Miasojedow, podnosząc w górę kielich wina.

Przy stole siedział cesarz Wilhelm II, cesarzowa, księżniczka Luiza i szereg innych wybitnych osobistości. Było to dnia 18 września 1905 roku. W jaki sposób oficer rosyjski znalazł się na uczcie wydanej przez cesarza niemieckiego?

Nastąpiło to w następujących okolicznościach:

W pogranicznym mieście Wierzbołowo, „władał" po rosyjskiej stronie dowódca oddziału żandarmerii, strzegąc pasa pogranicznego, Sergiusz Mikołajewicz Miasojedow. Prowadził bardzo szeroki i wystawny tryb życia. Na to pozwalały mu zresztą jego wielkie dochody.

Skąd je czerpał? Przede wszystkim dobrze „trafił" ze swoją żoną. Była ona córką bogatego wileńskiego kupca, Niemca Galsteina. Klara Miasojedow była brzydką rudowłosą kobietą o twarzy pełnej piegów, która wniosła swemu małżonkowi w posagu aż sto tysięcy rubli w gotówce.

Poza tym Miasojedow miał jeszcze inne poboczne dochody. Podobnie jak każdy oficer rosyjskiej żandarmerii zarabiał na uboczu, nakładając na kupców, rzemieślników i przemysłowców haracz. Kto nie chciał go płacić, ten ściągał na siebie niełaskę wszechpotężnego pana oficera i miał wiele przykrości. W mieście pogranicznym źródło tych dochodów było jeszcze większe, albowiem roiło się tam od różnego rodzaju przemytników, którzy opłacali oficerów żandarmerii i ci patrzeli przez palce na ich przestępczą działalność.

Miasojedow bardzo lubił pieniądze, to też pilnie strzegł swoich „interesów". Był przy tym rzadkim okazem wśród rosyjskiego korpusu oficerów. Nie pił bowiem wódki i nie grał w karty. W karty nie grał Miasojedow ze szczególnych względów. Będąc jeszcze oficerem armii rosyjskiej, przegrał raz w karty pieniądze pułkowe i z tego powodu usunięto go z wojska. Miasojedow wstąpił więc do żandarmerii. Wówczas Miasojedow przysiągł sobie, że więcej nie tknie się kart i słowa tego dotrzymał.

Na co więc wydawał wszechpotężny pan oficer żandarmerii, Miasojedow tak „ciężko" zarobione pieniądze? Lubił dobrze i obficie zjeść, no i lubił kobiety, a to wszystko drogo kosztowało.

Na pograniczu panowały wówczas doskonałe stosunki między rosyjskimi a niemieckimi funkcjonariuszami pogranicznej straży. Od czasu do czasu niemieccy funkcjonariusze przyjeżdżali do Wierzbołowa, hulali i prowadzili wspólne interesy z Miasojedowem, z którym bardzo się przyjaźnili. Innym znów razem Miasojedow udawał się na niemiecką stronę, by odwiedzić tam swoich niemieckich przyjaciół.

Po drugiej stronie granicy znajdowały się dobra Rominten. Dobra te były własnością cesarza niemieckiego i co rok przyjeżdżał tu Wilhelm Drugi na kilkudniowy odpoczynek. Tutaj starał się zapomnieć o sprawach państwowych i zajmował się wyłącznie polowaniem i ogrodnictwem.

15 wiorst dzieliło dobra Rominten od Wierzbołowa. Pewnej niedzieli Miasojedow dowiedział się, że cesarz niemiecki przybył do Romingten i że w kościele ewangelickim zostanie odprawiona msza w obecności cesarza. Miasojedowa ciekawiło jak wypadnie ta uroczystość i udał się do kościoła.

Po skończonym nabożeństwie cesarz Wilhelm II, opuściwszy kościół, zauważył mundur oficera rosyjskiego.

— Kto to jest? — zapytał zaciekawiony swego adiutanta.

— Jest to rosyjski oficer żandarmerii ze straży pogranicznej, Miasojedow — poinformował cesarza jeden z miejscowych oficerów.

— Proszę go wezwać do mnie! — rozkazał Wilhelm II.

Jeden z oficerów niemieckich zbliżył się do Miasojedowa i powtórzył mu rozkaz cesarza. Oficer podszedł do Wilhelma II, wyprężył się jak struna i zasalutował. Wilhelm II również zasalutował, a następnie podał mu rękę i zaczął z nim rozmawiać. Żandarm przypadł do gustu cesarzowi i Wilhelm zaprosił Rosjanina do siebie na obiad.

Miasojedow znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Odmówić temu zaproszeniu nie mógł, a z drugiej strony nie wiedział jak zareagują jego zwierzchnicy na to, że spędza czas w towarzystwie cesarza niemieckiego. W końcu, bojąc się urazić cesarza, przyjął zaproszenie i wraz ze świtą cesarską udał się do jadalni.

Obiad przeciągnął się od godziny pierwszej do czwartej po południu. Przy stole panował wesoły, nieco rubaszny nastrój wojskowy. W końcu obiad się skończył i Miasojedow szykował się do odejścia. Wilhelm serdecznie uścisnął rękę swemu gościowi i oświadczył:

— Będzie mnie bardzo cieszyć, panie pułkowniku, jeśli będzie pan moim częstym gościem.

— Jestem zawsze do usług Jego Cesarskiej Mości — odparł Miasojedow.

Chcąc być w porządku wobec swego dowództwa, Miasojedow zaraz po przybyciu do Wierzbołowa zameldował dowódcy o niezwykłej znajomości, jaką zawarł tego dnia. Dowódca jego nie miał nic przeciwko tej znajomości. Sądził, że to honor jeszcze dla oficera, że cesarz niemiecki pragnie przebywać w jego towarzystwie i pozwolił Miasojedowowi na odwiedzanie dóbr cesarskich.

Od tej chwili Miasojedow stał się częstym gościem w Rominten. Znając doskonale okolice, udawał się z cesarzem na polowania, służąc mu za przewodnika, lub też prowadził z nim długie rozmowy na rozmaite tematy. Nigdy nie rozmawiano na tematy wojskowe. Cesarz bowiem nie chciał, aby jego gość przypuszczał, że pragnie od niego wydobyć jakieś tajemnice wojskowe.

(Dalszy ciąg jutro)

A. Snopczyński

Poseł na Sejm

Sytuacja w rzemiośle nie jest pomyślna

Potrzeby i możliwości zakładów rzemieślniczych

Ożywienie gospodarcze, jakie obserwujemy w Polsce w ciągu ostatnich dwóch lat, objęło również i warsztaty rzemieślnicze, jednak w sposób stosunkowo słabszy, niż inne dziedziny życia gospodarczego.

Stało się to przede wszystkim dlatego, że rzemiosło, przetrzymawszy ciężkie lata kryzysu własnymi siłami, wobec lepszej koniunktury, stanęło zupełnie wyczerpane z kapitałów i pozbawione możności inwestowania, nie mogąc wykorzystać lepszych czasów. **Dlatego sytuacji w rzemiośle nie można uznać za pomyślną.**

WARUNKI „KRYZYSOWE"

Wprawdzie w poszczególnych gałęziach odczuwa się poprawę wskutek zapotrzebowania wewnętrznego, jednak jednocześnie inne gałęzie poprawy nie odczuwają i nadal żyją i pracują w warunkach „kryzysowych".

Nie znaczy to, by rzemiosło opuściło ręce — przeciwnie, stara się wszelkimi siłami wydobyć na powierzchnię fali, niosącej lepszą koniunkturę. Oczekuje ono jednak, że polityka gospodarcza Rządu stworzy warunki, w których samodzielny drobny i średni wytwórca rzemieślnik będzie pracował z pożytkiem dla gospodarstwa polskiego.

Opieka nad drobnym i średnim wytwórcą jest rzeczą konieczną dla wytworzenia silnej warstwy produkcyjnej, będącej podstawą wielkiego przemysłu i jego uzupełnieniem.

Akcja uprzemysłowienia Polski, realizowana przez Rząd w obecnych czasach, daje rzemiosłu nadzieję, że wytworzone będą właśnie odpowiednie warunki pracy dla niego.

UMOŻLIWIENIE KONIECZNYCH INWESTYCYJ

Rzeczą wagi pierwszorzędnej jest **umożliwienie rzemiosłu przeprowadzenia koniecznych inwestycji.**

„Zaciskanie pasa" w ciągu kilku lat kryzysu spowodowało absolutne zaniechanie wszelkich renowacji i instalowania nowych maszyn i urządzeń warsztatowych. Czas obecny dla wykorzystania poprawy i należytego wyniku akcji ogólnego uprzemysłowienia — wymaga przeprowadzenia inwestycji i postawienia zakładów rzemieślniczych na należytym poziomie technicznym.

Własnymi siłami rzemiosło nie jest w stanie tego zrobić i z tego względu od dłuższego czasu wysuwa postulat **zorganizowania odpowiedniego aparatu, który podjąłby się rozprowadzania kredytów na cele inwestycyjne.**

KREDYTY NA CELE OBROTOWE

Obok kredytów inwestycyjnych, niemniej ważne są kredyty na cele obrotowe. Rzemiosło nie rozporządza własnymi środkami obrotowymi, które zużyte zostały na przetrzymanie kryzysu; stąd wypływa konieczność udzielania rzemiosłu kredytów na cele obrotowe, by umożliwić normalne funkcjonowanie warsztatu, podejmowanie się większych robót i dostaw, jak również eksportu.

Dotychczasowe kredyty udzielone rzemiosłu na warunkach dla niego dogodnych są bardzo skromne: **zapotrzebowanie na te kredyty przerasta dziesięciokrotnie udzieloną pomoc.** Rzemiosło spodziewa się, że obecnie sprawa ta przyjmie obrót korzystny.

PODSTAWY PRAWNE USTROJU RZEMIOSŁA

Podstawy prawne ustroju rzemiosła, zawarte w prawie przemysłowym, wymagają reformy szczególnie w dziale traktującym o organizacjach rzemieślniczych. Wytworzył się bowiem taki stan rzeczy, że w **ramach organizacji cechowych rzemieślnicy nie mogą prowadzić działalności gospodarczej, gdyż prawo przemysłowe nie przyznaje cechom uprawnień natury gospodarczej.**

W rezultacie, ponieważ nie istnieją żadne inne organizacje rzemieślnicze, które by w ramach przepisów prawa przemysłowego działalność gospodarczą realizowały, stwierdzić należy, że **obecny ustrój organizacyjny rzemiosła poważnie szwankuje.**

Również przepisy innych działów prawa przemysłowego, dotyczące rzemiosła, a w szczególności nauki rzemiosła, dowodu uzdolnienia zawodowego do wykonywania rzemiosła są sformułowane w ten sposób, że **ustawowa ochrona rzemiosła w praktyce prawie, że nie istnieje. W praktyce stosuje się bowiem skomplikowany system ulg (dyspens), który stawia pod znakiem zapytania celowość reglamentacji rzemiosła w ogóle.**

Normy prawne winny być jednak tak skonstruowane, by odstępstwo od nich było nader rzadkim wyjątkiem z góry prawem przewidzianym, gdyż tego wymaga autorytet prawa.

Wniesiony przeze mnie do laski marszałkowskiej w roku **1937 projekt nowelizacji prawa przemysłowego, który będzie rozpatrywany na obecnej sesji sejmowej, wychodzi z tych właśnie założeń.**

RZEMIOSŁO A PODATKI.

W dziedzinie podatków i opłat rzemiosło wysuwa przede wszystkim postulat, **by praktyka władz skarbowych uwzględniała potrzeby i możliwości finansowe i gospodarcze zakładów rzemieślniczych, które niejednokrotnie z trudnością mogą podołać obowiązkom podatkowym.**

Dlatego konieczne jest, by zapowiedziana reforma podatkowa uwzględniła, iż **drobny producent - rzemieślnik, to nie tylko płatnik podatków, ale i współtwórca w dziele uprzemysłowienia kraju,** a więc bardziej liberalne w tym względzie traktowanie zakładów rzemieślniczych wpłynie dodatnio na ożywienie życia gospodarczego.

W szczególności już obecnie należałoby zreformować sprawę świadectw przemysłowych, które niewspółmiernie obciążają przedsiębiorstwa rzemieślnicze i zaniechać, a przynajmniej złagodzić stosowanie kar za przekroczenie granic zatrudnienia.

(Dokończenie obok)

Madagaskar nadaje się do kolonizacji

Dyr. Lepecki o możliwościach emigracyjnych

Staraniem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych urządzony został odczyt dyrektora Mieczysława Lepeckiego p. t. „Możliwości imigracyjne Madagaskaru".

Dyr. Lepecki, który jako przewodniczący komisji studiów przebywał dłuższy czas na Madagaskarze, przedstawił w swym odczycie dokładny obraz warunków geograficznych Madagaskaru i jego możliwości, jako terenu emigracyjnego dla Polski.

Madagaskar jest półtora razy większy od Polski, ludności posiada jednak prawie dziewięć razy mniej.

Charakteryzuje go pięć odrębnych klimatów, z których tylko jeden posiada cechy pozwalające mieszkańcowi Polski na skuteczny wysiłek fizyczny. Chodzi tu o klimat wysokiego płaskowyża centralnego, zajmujące go wnętrze kraju i obejmujące go około 170 tys. klm. kwadratowych.

Na tej przestrzeni mieszkaniec Polski może pracować fizycznie, nie odczuwając z tego tytułu żadnych innych skutków od tych, jakie odczuwa w Polsce.

Ponadto na południu wyspy istnieją, tereny, które by po nawodnieniu mogły ewentualnie powiększyć zapas ziem do osadnictwa.

Ludność Madagaskaru nie stanowi jednolitego elementu rasowego, ani narodowego. Istnieją tam różne odcienie mieszanej melanezyjsko - murzyńsko - arabskiej, podzielonej na kilkanaście plemion, z których właściwie tylko jedno, Howa, zasługuje na miano narodu. Z tego właśnie powodu nie należy przewidywać jakichkolwiek sprzeciwów ze strony tubylców wobec nowego elementu osadniczego.

Ludność tubylcza Madagaskaru liczy według spisu z 1-go stycznia 1937 roku 3.762.000 mieszkańców.

Głównym zajęciem i źródłem utrzymania mieszkańców jest rolnictwo.

Na płaskowyżu centralnym uprawia się w pierwszym rzędzie ryż, maniok, kukurydzę, pataty i szczególnie w pobliżu miast — orzechy ziemne. Stosunkowo niedawno rozpoczęto uprawiać w większych ilościach tytoń i kawę arabską.

W niektórych okolicach hodują się z powodzeniem drzewa owocowe, przede wszystkim jabłka, brzoskwinie, morele, śliwki i migdały. Próby z winoroślą i uprawą zboża nie doprowadziły jeszcze do pewnych wyników.

Na płaskowyżu występują prawie wszystkie gatunki jarzyn i kwiatów, znane w Europie, a specjalnie we Francji. Oprócz drzew owocowych jak mango i banany występuje ważny gatunek pożyteczny; palmy t. zw. rafia.

Decydującą dla płaskowyżu jest hodowla i utrzymywanie bydła zebu, które znajduje swoje wyżywienie prawie wyłącznie na pastwiskach, nie znając wcale obór.

Liczba rogacizny wynosi około sześć milionów sztuk.

Koszt osadzenia jednej rodziny w Palestynie określa organizacja syjonistyczna na tysiąc funtów szterlingów, z czego część przypada na wysoki koszt gruntu. Na Madagaskarze koszt osadzenia rodziny byłby znacznie niższy, bo wynoszący około 30 tys. franków.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH i POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych.

Na Kaukazie grasował ze swoją bandą herszt zbójecki Selim-Chan. Ale Selim-Chan nie był zwykłym zbójem..

Był to bohater narodowy Czeczeńców (Czeczeńcy — to szczep kaukaski), który zorganizował w górach bandę wiernych mu Czeczeńców, porywał ludzi bogatych, a otrzymywany później okup pieniężny rozdawał między ubogich mieszkańców gór.

Selim-Chan stał się postrachem całego Kaukazu. Żaden bogacz nie był pewny swego mienia...

Z wyczynów Selim-Chana głośne było, — między innymi, — porwanie jedynaczki bogatego magnata naftowego, Olgińskiego. (Był to Polak, który przybył na Kaukaz z Warszawy).

Gdy jedynczka ta, imieniem Marta, wróciła do domu po złożeniu okupu przez jej ojca, uciekła dobrowolnie z domu rodziców i wróciła do Selim-Chana. Pokochała go bowiem gorąco i została jego żoną.

Jej ojciec, ogromnie do niej przywiązany, powędrował w góry w przebraniu Czeczeńca na jej poszukiwanie. Ale gdy ją wreszcie odnalazł, Marta nie chciała nawet słyszeć o powrocie do domu, o opuszczeniu Selim-Chana.

O Selim-Chanie głośno było w całej Rosji, a nawet i za granicą. Mimo ogromnych wysiłków władz policyjnych i wojskowych nie udało go się schwytać. Wysłano w pogoń za Selim-Chanem liczne bataliony wojska, cały sztab tajnych agentów, ale wszystko nadaremnie

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim-Chana. O swoim zamiarze oznajmił on władzom wojskowym, nie chciał jednak w żaden sposób wyjaśnić, na czym polega jego plan. Zgodzono się uszanować jego wolę.

Tymczasem Kibirow, przebrawszy się za Czeczeńca, dostał się do bandy Selim-Chana i pozyskał sobie jego zaufanie jako Czeczeniec Ali.

Gdy pewnego dnia Czeczeniec Chadżi, zaufany Selim-Chana przyniósł zasłyszaną gdzieś wiadomość, że niejaki oficer Kibirow stara się dostać w zdradzieckim celu do bandy Chana, Selim-Chan zwrócił się do Kibirowa: „Ty, Ali, najlepiej dasz sobie z tym radę... Trzeba „uprzątnąć" z drogi tego Kibirowa.."

Kibirow musiał spełnić rozkaz. Poszedł z Chadżim do Groźnego. Tam kazał Chadżiemu, żeby mu przyniósł skąd mundur oficerski, który miał mu niby być potrzebny do tej „roboty", potem zamordował Chadżiego, a do pokrwawionego munduru przypiął kartkę: „Tak zginął Kibirow, który czyhał na życie Selim-Chana..."

A Kibirow, rzekomy „Ali", powędrował z powrotem do Selim-Chana w towarzystwie Czeczeńca Szamila.

Szli po krętych ścieżkach górskich, gdy nagle z daleka dostrzegli patrol żołnierski.

Szamil i Kibirow ukryli się w grocie skalnej, a nad nimi przeszedł patrol żołnierzy.

Nad ranem Kibirow przybył do Selim-Chana, który go oczekiwał niecierpliwie we wsi Ardaut, w chacie Abdula.

„Ali, Ali nareszcie wróciłeś!" — zawołał na jego widok Selim-Chan, całując go serdecznie.

Przybywszy do Selim-Chana, Kibirow zaczął mu opowiadać o tym, w jaki sposób zamordował „Kibirowa".

Gdy Kibirow skończył swoje opowiadanie, Selim-Chan zawołał do pokoju kilku Czeczeńców, i zaczął chwalić „Aliego".

W związku z zamordowaniem Kibirowa generał-gubernator Michejew zwołał do Groznego wielką naradę

Na naradzie zabrał głos oficer Gregory Siokrski i oświadczył: „Ja mam plan schwytania Selim-Chana". Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę.

Oficer Sikorski oświadczył, że postara się w przebraniu Czeczeńca dostać do bandy Selim-Chana, aby wydać go potym w ręce władz. Nagle, podczas zebrania, dano znać telefonicznie generał-gubernatorowi, że Selim-Chan porwał milionera amerykańskiego.

Misję porwania milionera amerykańskiego Selim-Chan powierzył Kibirowowi i Esaudowi. Przed udaniem się w drogę Kibirow poszedł się pożegnać z Selim-Chanem.

Kibirow i Esaud udali się do Kisłowodska. Po drodze Kibirow tłumaczył Esaudowi, że przy pierwszym porwaniu Amerykanina mówił tak cicho do Esauda, bo bał się, że jakiś nadchodzący właśnie dżigit pozna go. „Ale dlaczego Ali dotychczas o tym nie mówił?" — pomyślał Esaud, spojrzawszy przenikliwie na Kibirowa.

Esaud udał się do hotelu „Niagara", by się pod jakimś pretekstem dowiedzieć czegoś o amerykańskim milionerze. W tym celu zawiązał rozmowę z portierem hotelu.

Od portiera dowiedzieli się, że milioner amerykański wyjeżdża wieczorem do Baku. Udali się więc obaj do mieszkającego w pobliskim aule Hamida i umówili się, że ktoś będzie czekał z parą koni niedaleko stacji Dagestan. Tam miano dokonać porwania milionera.

Esaud i Kibirow włożyli mundury oficerskie i w tym przebraniu udali się na dworzec kisłowodski. Tam zobaczyli milionera amerykańskiego, jak wychodził na peron. Dwaj „oficerowie" podążyli także ku drzwiom, prowadzącym na peron...

„Oficerowie" Esaud i Kibirow weszli do tego samego przedziału co i Amerykanin. Po drodze nawiązali z nim rozmowę.

„Widziałem, jak człowiek z bandy Selim - Chana porwał kogoś.. To był taki duży człowiek, jak pan! — odezwał się Amerykanin. Esaud zadrżał instynktownie.

„Tego tylko brakowało, żeby mnie poznał... Jak on to zauważył wiedy od razu, że jestem wysoki..." — pomyślał Esaud. — „A może zacznie coś podejrzewać, gdy mi się przyjrzy..."

Ale szybko odrzucił od siebie tę myśl.

„Nie, to niemożliwe... Przede wszystkim nie przyjdzie mu nawet na myśl podejrzewać oficera... A poza tym widział mnie wtedy może przez sekundę... Mógł co najwyżej zobaczyć, że jestem ogromny... to widać od razu, gdy siedzę na koniu także... Ale zapamiętać, jak wyglądam... nie, tego nie mógł by w żaden sposób nawet zauważyć wtedy... „Duży" — to jeszcze nic nie znaczy..."

Kibirow zaś ciągnął dalej wątek rozmowy:

— Sam pan widział?... Naprawdę?... Jak to było?... — pytał z zaciekawieniem.

— Byłem ze znajomym... starszym panem... Nagle jakiś ogromny jeździec porwał go na konia... — opowiadał Amerykanin.

„Może się czegoś dowiem o moim ojcu? On go zna, ten Amerykanin — może więc wdział go przypadkowo ostatnimi czasy?" — przeleciała myśl przez głowę Kibirowa.

— I co się z nim stało? — zapytał Amerykanina. — Z tym znajomym pana?...

— Nic... Trzymał go u siebie ten Selim-Chan i puścił potem... nawet pieniędzy nie wziął... Dziwny rozbójnik, u nas nie ma takich... — mówił Amerykanin — U nas jak schwytają kogo, to biorą pieniądze, ho, ho...

— A tego znajomego to potem wielkie nieszczęście spotkało... Syna mu zabili, ten Selim-Chan właśnie... — rozgadał się Amerykanin. — To Kibirow... ten sam, o którym pan czytał... Nieszczęśliwy starzec... ogromnie nieszczęśliwy... — dodał ze współczuciem w głosie



Kibirow błyskawicznym ruchem zerwał plombę i pociągnął za rączkę hamulca.

Serce Kibirowa ścisnęło się z bólu. Był bardzo przywiązany do ojca i wiedział, jak bardzo również starzec kochał swego „Fiedkę". A teraz...

— Słyszałem o tym starcu... Pewnie bardzo cierpi... Widział go pan ostatnio?... — rzucił Kibirow pytanie, chcąc się czegoś dowiedzieć o ojcu.

— Nie... Po tamtym wypadku widziałem go tylko raz... ale to już bardzo dawno temu...

„A więc żadnych wiadomości... Co też się z nim dzieje, z tym moim staruszkiem?..." — pomyślał Kibirow.

Otrząsnął się jednak całą siłą woli z tych nurtujących go myśli i zwrócił się znów do Amerykanina:

— Wie pan, co mi przyszło na myśl... Jeżeli wtedy nie wzięli pieniędzy od tego Kibirowa, to może to była pomyłka... może pana chcieli wtedy porwać? — zaryzykował Kibirow uwagę.

„To diabeł z tego Aliego..." — pomyślał Esaud. „Niczego się nie boi... To się Chan uśmieje, jak mu opowiemy tę rozmowę..."

— Właśnie, właśnie... ma pan rację... i ja tak pomyślałem sobie... — błysnęły żywo oczy Amerykanina, zadowolonego z domyślności swego przygodnego rozmówcy. — No, ale ze mną to nie tak łatwo... Już ja się zabezpieczyłem — cha-cha-cha... — zaśmiał się z pewnością siebie milioner.

„Będzie łatwiej, niż ci się wydaje, ty głupcze..." — pomyślał Kibirow, który w tej chwili nie pamiętał wcale o tym, że zamierza dokonać zwykłego porwania, że to po prostu przestępstwo... Pamiętał tylko o tym, że ma przed sobą „wroga", którego na pewno pokona, a który teraz jest taki pewny siebie i pyszni się, nie wiedząc o jakiego powodu.

W Kibirowie obudziła się żyłka żądnego przygód oficera, ambitnego i dumnego ze swoich wyczynów.

„Dużo ci pomoże twoje „zabezpieczenie"... Ani się obejrzysz, a będziesz leżał na koniu, cicho, jak ta lala..."

Pociąg zatrzymał się na jakiejś stacji.

Amerykanin zbliżył się do okna, a Kibirow i Esaud zamienili ze sobą porozumiewawcze spojrzenie.

— Świetnie, Ali... — szepnął Esaud.

Kibirow zmarszczył brwi, i kiwnął szybko głową, co miało oznaczać:

„Cicho, nie mów, teraz bo może jeszcze dosłyszeć..."

Pociąg znów ruszył.

Amerykanin usiadł na dawnym miejscu, Kibirow zaczął znów przeglądać gazetę, a Esaud wyglądał oknem.

„Trzeba teraz uważać" — myślał Esaud — „Żebyśmy nie przegapili odpowiedniego miejsca... Ci synowie Hamida pewnie już na nas czekają... To zuchy, na pewno zrobią wszystko, co do nich należy"...

Kibirow spojrzał na Esauda. Wyczuł instynktownie, o czym tamtem myśli.

„No, na nim można polegać..." — pomyślał w duchu „Ali" — „ten Czeczeniec ma doskonały wzrok... On w największych ciemnościach dojrzy, gdzie jesteśmy... Już pewnie niedługo trzeba będzie „wysiąść"...

Amerykanin pogrążył się w drzemce. Wyglądał jak człowiek, czujący się zupełnie bezpiecznie, i spokojnie. Czegóż bowiem miał się teraz obawiać ten milioner amerykański?

Jedzie pociągiem, nikt nie może do niego wtargnąć w biegu. W przedziale obok siedzą jego detektywi, a tu, z nim razem — dwaj oficerowie z szablami u boku! Milioner amerykański mógł sobie zupełnie spokojnie pozwolić na drzemkę...

Esaud obejrzał się i trącił Kibirowa, wskazując mu na Amerykanina.

„Może teraz?" — szepnął.

Kibirow zaprzeczył stanowczym ruchem głowy.

„Byłoby nawet teraz łatwiej to zrobić, aniżeli później, kiedy się ten jegomość obudzi...'" — pomyślał Kibirow. — „Ale jednak musimy poczekać... Czekają tam na nas konie... Na takich konikach po kilku minutach będziemy już hen, daleko... A gdybyśmy tu zeszli, nie damy sobie tak łatwo rady... Mogą nas jeszcze złapać..."

Amerykanin obudził się z drzemki, rozglądając się wokoło zaspanymi jeszcze oczyma. Nagle wybuchnął śmiechem.

— Cha - cha - cha... Co też się człowiekowi wydaje niekiedy... — odezwał się. — Czy to ja długo spałem?... Nie, prawda?... a już mi się zdążyło coś przyśnić... Cha-cha-cha...

— To był chyba bardzo śmieszny sen? — zauważył Kibirow, niezadowolony wcale z przebudzenia się Amerykanina.

Po pierwsze — liczył na to, że może jednak ten Amerykanin nie obudzi się aż do chwili, w której „obudzą" go oni „Ali" i Esaud... A po drugie — Kibirow nie miał teraz wcale ochoty na prowadzenie bezcelowych rozmów. Był zbyt zajęty własnymi myślami.

— Tak... naprawdę śmieszny... — opowiadał już Amerykanin. — Wiecie, co to mi się śniło?... że Selim - Chan porwał mnie i unosi gdzieś daleko, daleko... Cha-cha-cha...

„Toś ty miał mądry sen" — pomyślał Kibirow, a głośno odpowiedział:

— Nic dziwnego... Rozmawialiśmy tyle o tym zbóju, to się panu i przyśniło...

— Wiadomo, śni się nam często to właśnie, o czym mówimy, albo o czym dużo myślimy, — wtrącił Esaud, który się na chwilę odwrócił od okna, słysząc nagły wybuch śmiechu Amerykanina.

— Gdzie to jesteśmy teraz? — zapytał Amerykanin. — Znam już dobrze te stacje, już nie raz tędy jeździłem.... Ale przespałem trochę czasu i teraz nie wiem wcale, gdzie już jesteśmy...

— Niedaleko Dagestanu... — odpowiedział Kibirow.

— Oho, to jeszcze długo musimy jechać... — zauważył Amerykanin.

„Nie tak długo, jak ci się wydaje..." — pomyślał w duchu Kibirow.

W tej chwili Esaud odwrócił się gwałtownie od okna i rzucił szybkie spojrzenie na Kibirowa. Obaj zrozumieli się w lot...

Kibirow błyskawicznym ruchem zerwał plombę i pociągnął za rączkę hamulca, a Esaud rzucił się na Amerykanina...

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

13 LUTY

NIEDZIELA
Starozapustna. 7 Ew. Mat. 13. O ziarnku gorczycy.
Grzegorza, Juliana i Katarzyny.
Słowiańskie: Lesława.
Słońca wsch. 6.58, zach. 16.41.
Księżyca wsch. 15.34, zach. 5.44.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1241 Opanowanie Sandomierza przez Tatarów.
1609 Chodkiewicz odbiera Szwedom Parnawę.
1918 Protest Rady Regencyjnej przeciwko krzywdzącemu Polskę traktatowi brzeskiemu.

Napoleon Sądek

Wszystko dla dziecka

— Nigdy nie przypuszczałem, że dziecko może mieć takie wymagania — narzekał pan Pilc, który zaledwie przed trzema miesiącami został ojcem. — Dawniej myślałem sobie, że trzymiesięczny bobas najwyżej potrzebuje trochę mleka.

A tymczasem okazało się, że to kosztuje i kosztuje! Bez końca! Teraz na przykład idę kupić dla mojego dziecka lisa.

— Co takiego?!

— Lisa! Futrzany kołnierz na szyję. Najmniej będzie kosztował 500 złotych! Bo dziecko nie chce zwykłego lisa, krajowego! Nie! Ono chce tylko srebrnego!

— Trzymiesięczne dziecko?!!

— Tak, proszę pana! Trzymiesięczny bobas! Ja dawniej też myślałem, że to jest niemożliwe! Ale od czasu, jak jestem ojcem zmieniłem zdanie.

— Po co dziecku srebrny lis?

— Czy ja wiem po co? Ono chce! Czy pan myśli, że z nim się można dogadać? Przecież trzymiesięczne dziecko nie umie mówić. Ono tylko kwili żałośnie i płacze. Tak żałośnie, że mi się serce kraje. Ja bym nie wiem co zrobił, żeby tylko nie płakało! Taki madziubci, taki słodki bobasek! Chcesz lisa, dostaniesz lisa, tylko nie płacz!

— Ale skąd pan wie, że dziecko chce lisa?

— Żona mi powiedziała.

— A skąd żona wie? Przecież dziecko nie umie jeszcze mówić.

— Matce nie potrzebne są słowa. Serce matki czuje. Ona spojrzy na dziecko i już wie dlaczego płacze. Ojciec stoi, jak głupi i nic nie rozumie. A matka od razu czuje.

Ja się o tym dowiedziałem w tydzień po przyjściu dziecka na świat. Śmiałem się do niego ze szczęścia, a on się krzywił! Na ojca się krzywił! I tak żałośnie płakał! Myślałem, że mi serce pęknie. Takie maleństwo wszystkiego od tygodnia jest na świecie i już płacze, już cierpi!

— Co jest dziecku? — pytam się żony. — Dlaczego dziecko płacze?

I żona mi powiedziała, co czuje serce matki.

— Dlaczego płacze? Bo się nie ma z czego cieszyć! Czy ty myślisz, że dziecko jest głupie? Że ono nie widzi w jakim mieszkaniu przyszło na świat? Czy to jest przyjemne przyjść na świat w jednym pokoju z kuchnią?

Mnie się ścisnęło serce.

— Więc ty myślisz, że dziecko płacze z powodu mieszkania?

— Nie myślę, ale wiem na pewno! Serce matki czuje.

I niech pan powie! Czy ja mogłem dziecku odmówić? Dla czego dziecko ma cierpieć przeze mnie? Nie jestem wyrodnym ojcem! Dziecko chce większe mieszkanie, to będzie miało większe!

Wziąłem trzy pokoje z kuchnią. Ciężko mi było, ale czego się nie robi dla dziecka.

I pan myśli, że przestało płakać? Nie! Płakało jeszcze więcej!

— Dlaczego dziecko płacze? — pytam żony. — Przecież ma już większe mieszkanie.

— Mieszkanie mieszkaniem, ale jakie my mamy meble. Dziecko patrzy na te graty, to mu nie jest do śmiechu! Więc co ma robić, biedactwo? Płacze...

Kupiłem nowe meble.

Potem dziecko chciało radio. Kupiłem radio.

Potem dziecko płakało, że mama jest źle ubrana. Co go to obchodzi? Dlaczego nie płacze, że ojciec ma wytarte portki?

Nie wiem! Nie rozumiem! Ono płakało i płakało, a serce matki czuło, że tu chodzi o nowy kostium dla mamy.

Potem dziecku zachciało się perfum! Potem jedwabnych pończoch!!

Teraz mu się zachciało srebrnego lisa! I co robić? Czy można odmówić takiemu maleństwu? Czy mogę przyjść do dziecka bez lisa, żeby znów płakało i cierpiało przeze mnie?

Nie! Nie mogę być wyrodnym ojcem! Już nie mam sił i pieniędzy, ale trudno! Jak się chciało być ojcem, to trzeba być dobrym ojcem!

I dziecko będzie miało lisa!

Ale kto wie, czy to mu wystarczy?

Żona już mi coś przebąkiwała, że dziecko bardzo lubi, kiedy mama nosi kolczyki.

Już czuję, że jutro znów będzie płakać.

Swoją drogą nie mogę zrozumieć, dlaczego dziecko myśli tylko o matce? Wciąż o matce! A o ojcu nic! Muszę się panu przyznać, że mnie to trochę boli.

Reforma planu loterii klasowej

Nowe korzyści dla graczy

Zmiany, jakie Dyrekcja Polskiego Monopolu Loteryjnego wprowadziła do planu gry 41 Loterii Klasowej wywołała zainteresowanie w szerokich kołach graczy loteryjnych. Nie wszyscy jednak orientują się na czym polega istota tych reform.

Decyzja Dyrekcji powstała na skutek wielu listów, otrzymywanych od graczy bezpośrednio, oraz ich reklamacyj, oczywiście umieszczanych w szeregu pism. W głosach tych panowała rozbieżność: jedni twierdzili, iż należy dążyć do zwiększenia ilości osób wygrywających przez rozdrobnienie wielkich wygranych, inni natomiast przeciwnie żądali zmniejszenia ilości wygranych, a podniesienia ich wysokości.

Pierwszy pogląd miał o wiele liczniejszych zwolenników, jednak Dyrekcja uważała jednostronne zadośćuczynienie ich chęciom przez proste rozdrobnienie wygranych za niewłaściwe.

Przed omówieniem szczegółów, rzućmy okiem na całość. W klasie pierwszej pozostawiono główną wygraną (100.000 zł) bez zmiany, jak również następującą po niej bezpośrednio największą wygraną (50 000 zł) Zadowoliwszy w ten sposób zwolenników dużych kwot zwrócono się teraz niezwłocznie w stronę tych, co wolą więcej wygranych średnich wprowadzono więc dwie nowe wygrane po 25 000 zł, dodano jedną wygraną 15 000. trzy po 10 000, cztery po 5.000, pięć po 2 000. dziesięć po 5 000 złotych i skasowano po 200, 150 i 100 zł, wprowadzając na ich miejsce wygrane po 250 i 125 złotych.

W klasie drugiej i trzeciej zwolennicy dużych wygranych mogą być jeszcze bardziej zadowoleni. Ze stu tysięcy główne wygrane w tych klasach powiększono odpowiednio do 125 000 i 160 000 zł. Wygranych po 25 000 jest w klasie drugiej dwie, w trzeciej zaś — trzy. Nadto w tej ostatniej klasie dodano po jednej wygranej po 15.000 i 10.000 złotych.

W klasie czwartej, pozostawiając bez zmiany wygrane: główną (1 000.000 zł), dwie po 100.000 i trzy po 75.000 powiększono o dwie wygrane po 50 000 zł. Nadto skasowano 10 wygranych po 30 000 zł, zastępując je piętnastoma wygranymi po 25.000 zł, powiększając o dwie ilość wygranych po 15.000 oraz o pięć wygranych po 5 000 złotych.

Wygląda więc to tak, jakby Dyrekcja szła na rękę mniejszości graczy, tj. zwolennikom większych wygranych. W rzeczywistości jednak jest inaczej, gdyż dotychczasowy podział losów na części został zmieniony. Zamiast dawnego podziału na cztery części, został wprowadzony podział losu na pięć części. W ten sposób każda wygrana zamiast zadowolić czterech graczy, zadowoli pięciu. Uwidocznimy to na przykładzie. Jeżeli dotychczas na jakikolwiek numer padła wygrana np 100 000 zł. sumą tą dzieliły się cztery osoby, otrzymując po 25.000 zł każda, jeżeli naturalnie nikt nie nabył większej ilości ćwiartek tego numeru. Skoro jednak te same 100 000 zł padnie w rozpoczynającym się dnia 17 lutego rb. ciągnieniu pierwszej klasy czterdziestej pierwszej loterii, to podzieli się nim nie cztery lecz pięć osób i każdej z nich przypadnie po 20 tys. złotych, co stanowi również ładny kapitalik i sprawi szczególną radość temu piątemu graczowi, który dawniej nie istniał i tym samym nic nie skorzystał.

Zapytają może niektórzy z graczy, czy nie prościej byłoby, pozostawiając dawny podział losu, zmniejszyć wygraną do 80 tys. zł i zrobić nową lub powiększyć o jedną dotychczasową ilość wygranych po 20 tys zł. Wydaje się, że wówczas to na jednostce mogłoby skorzystać pięciu graczy, a system byłby prosty. O nie.

Jak wzmiankowaliśmy powyżej, istnieją dwa rodzaje graczy i ten prosty system byłby sprzeczny z ich życzeniami, bo nie pozwoliłby im wygrać 100 000, a tymbardziej miliona. Jest to zupełnie zrozumiałe, że nawet biorąc jeden cały los według dawnego podziału i piątą ćwiartkę innego losu, nie mogliby oni wygrać w jednej klasie 100.000 albo 1.000 000. Teraz, biorąc pięć części według nowego systemu mogą wygrać te kwoty. Oczywiście powiększą oni nieco swój wydatek, ale skoro 20.000, a nawet 200 000 im nie wystarcza, jest słuszne i sprawiedliwe, aby ich to kosztowało nieco drożej. Dzięki temu systemowi można też było zachować główną wygraną czwartej klasy, t. j. 1.000 000 złotych.

Wobec podziału losów na pięć części zmniejszać musiały dotychczasowe wygrane po 50 zł (40 zł netto). Teraz najmniejsza wygrana w pierwszych trzech klasach jest odpowiednio zwiększona do 62 50 zł. brutto, co stanowi netto 50 zł, a więc rzeczywistą cenę losu do następnej klasy Wygrane dzienne po 5.000 i 20 000 zł utrzymano we wszystkich klasach, przy czym ilość ich uzależniona jest od liczby dni ciągnień.

Dodajmy jeszcze jeden bardzo ważny szczegół: ilość losów, biorących udział w grze, zmniejszona została ze 195-u na 160 tysięcy, dzięki czemu znakomicie podniosły się szanse wygrania, zwłaszcza, że i ogólną kwotę, przeznaczoną do rozgrywki podniesiono z 24 570 000 na 25 200 000 zł, a zatem o całe 630 000 złotych

Ponieważ z szans tych skorzystać będą mogli tylko posiadacze losów loteryjnych, a ciągnienie już za pasem, należy więc nie zwlekając zaopatrzyć się w los lub w jego część.

Na małej wokandzie...

Grzech jest słodki

czyli: „W sidłach Amora"

(A. E.) Pan Moniek Tancman przez dłuższy czas zalecał się do żony pana Jakóba Oberfelda. Zaloty jego spotkały się ze wzajemnością, i gdy pewnego razu nadszedł pachnący, różowy liścik, serce pana Tancmana zabiło radosnym przeczuciem:

Istotnie, treść listu przechodziła wszelkie oczekiwania.

„Moniulek! — pisała pani Oberfeldowa. — Mój mąż wyjechał. Przyjdź do mniej tej nocy. Oczekuję cię ze wzruszeniem, twoja Malwina".

***

Punktualnie o północy wsunął się pan Tancman na palcach do sypialni pani Oberfeldowej. Krew tętniła mu w żyłach, i gdy zbliżył się do łóżka ukochanej, poczuł, że szaleje.

— Cipuchna! — szepnął. — Czy masz wyobrażenie, co teraz we mnie jest? Tam jest wulkan. Po prostu się palę i muszę na twej rączulce wycisnąć gorącego całusa!

To mówiąc, pan Tancman chwycił dłoń ukochanej i ucałował ją namiętnie.

— Ta rączka! — szepnął. — Taka słodka, jak miód. A teraz to cię muszę w nóżkę pocałować!

Słowa swe pan Tancman natychmiast wprowadził w czyn. Namacał w ciemności stopę swej bogdanki i począł ją obsypywać pocałunkami. Ale wówczas pani Oberfeldowa zaśmiała się takim basem, że biednemu kochankowi włosy dęba na głowie stanęły.

***

— Specjalnie trzy tygodnie nogi nie umyłem — mówił pan Oberfeld na rozprawie — żeby nauczyć tego głupiego szmondaka.

Akuratnie miałem wtedy dobrą sposobność, z powodu moja żona wyjechała na prowincję do cioci.

A że mu dałem w mordę, to czy źle zrobiłem? Dobrze zrobiłem. Przecież byle komu się całować w nogę nie pozwolę!

Sąd skazał pana Oberfelda na dwa tygodnie aresztu.

Twórzmy wspólny front

powołajmy do życia ogólny oddział L. M. K.

Na tereuie Kielc działają po szczególne oddziały i Koła Ligi Morskiej i Kolonialnej. Członkowie tych Kół rekrutują się z pracowników danej instytucji czy fabryki, na której terenie powstał dany oddział.

Mamy oddziały skarbowców, właścicieli nieruchomości, kupców, rzemieślników, robotników i t. p. Stwórzmy obecnie jeden wspólny oddział ogólny, rekrutujący wszystkie stany i zawody, rozumiejące doniosłość akcji Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Ten nowy oddział powoła do szeregów Ligi tych wszystkich, którzy chcą pracować dla wspólnego dobra, którzy pragną silnej gospodarczo Polski.

Bez przymusu, ale zbrojni zapałem i wiarą w owocność naszych poczynań — zapisujmy się gremialnie do ogólnego oddziału LMK, jaki, nie wątpimy zostanie powołany do życia na terenie Kielc.

Kina kieleckie:

Czwartek Premiera

Palace: Przy drzwiach zamkniętych

Casino: Zatańczymy

WF. i PW. Zbudź się i żyj

Spłoszone konie

W czasie targu na Placu Wolności w Kielcach Czerpała Józef ze wsi Grabów, gm. Maleszowa, pow. stopnickiego pozostawił bez żadnego dozoru parę koni wraz z wozem. Konie te spłoszyły się przejeżdżającego samochodu i wpadły w grupę ludzi, wskutek czego 6 osób zostało poturbowanych. 2 osoby, które doznały cięższych obrażeń cielesnych, przewieziono do szpitala.

Robotnicy fabryk kieleckich

tworzą własne Koła L. M. K.

Na terenie wszystkich fabryk i zakładów przemysłowych w Kielcach zorganizowane są przez robotników samodzielne Koła Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Robotnicze Koła wykazują ożywioną działalność, płacąc regularnie składki i biorąc udział we wszystkich imprezach organizowanych przez Ligę.

W lecie projektowane są wycieczki robotnicze do Gdyni dla zwiedzenie portu i wybrzeża.

Zderzenie furmanki z samochodem

Na ulicy Aleja Legionów w Kielcach, obok cegielni Rozenholca, Janikowski Michał, jadący jednokonną furmanka, został najechany przez samochód osobowy należący do Czesława Dudy z Białogona, wskutek czego Janikowski doznał obrażeń, a wóz został zupełnie rozbity.

Z Balu Morskiego

Wczorajszy „Bal Morski" w salonach Dumu WF. i PW. zgromadził elitę towarzyską Kielc i okolic. Na bal przybyło licznie ziemiaństwo, biorąc udział w tej największej imprezie tegorocnego karnawału.

Ogółem na sali balowej gościło około tysiąca osób, co zapewniło pokaźny dochód, który zasilił fundusze obrony morskiej.

Na Balu Morskim widziało się wiele pięknych tualet pań w otoczeniu czerni fraków. Wprawdzie tualety były naogół skromne, niemniej gustowne i efektownie przedstawiające się na tle wspaniałej sali balowej.

Do tańca przygrywała orkiestra wojskowa miejscowego pułku piechoty. Zabawa trwała do białego rana.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Tanio i skutecznie

Ogłaszajcie się w dziale drobnych ogłoszeń K. E. C.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ jest podstawą siły gospodarczej Polski

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracia Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.